

TADEUSZ ZAWADZKI „Zośka”

24 I 2021 r. przypada 100 rocznica urodzin Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” i z tej okazji ukazuje się ten tekst. „Zośka” jest jednym z głównych bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”, ale pewnie wielu chciałoby dowiedzieć się jaki był osobistych kontaktach, jak zapamiętali go przyjaciele.

Na szczęście bliscy i przyjaciele „Zośki” opowiadali o nim przy różnych okazjach. Wykorzystując fragmenty tych opowieści, przedstawiamy Tadeusza Zawadzkiego.

W tekście wykorzystano fragmenty opublikowanych wcześniej wspomnień.

Anna Jakubowska „Paulinka”, 2018:

Czy ktoś mógł przewidzieć w 1931 roku - kiedy 25 chłopców rozpoczęło naukę w Warszawskim Gimnazjum im. Króla Stefana Batorego - że wśród uczniów znajdą się późniejsi bohaterowie wojny wymienieni przez Aleksandra Kamińskiego w jego sławnej książce "Kamienie na szaniec"? W gronie najznakomitszych wymienionych tam postaci, którym nie dane było przeżyć wojny znaleźli się m.in.: Krzysztof Kamil Baczyński, Jan Bytnar, Aleksy Dawidowski i Tadeusz Zawadzki. Dziwne, że ten ostatni wymieniony - chłopiec średniego wzrostu o miłej buzi i rozsądnych oczach, lecz uczesany "na lalę" i obdarzony jakby cherubińską urodą, zwrócił uwagę jednego z kolegów, któremu się wyrwało: "Ale Zośka!" I tak już zostało. Czasem natura wyposaża człowieka w cechy zewnętrzne sugerujące jego wyjątkową osobowość. W tym przypadku było odwrotnie. A jednak to właśnie On - skupiał na sobie uwagę zarówno wychowawców, jak i kolegów. To wewnętrzne skupienie, myślące oczy i życzliwość którą obdarzał otoczenie zjednały mu natychmiast przyjaciół. Był bystrym obserwatorem, właściwie oceniającym szanse wykonania zaplanowanej akcji i doskonałym organizatorem zbiorowego działania, nigdy nie podkreślającym swojej wyższości. Z czasem – już w warunkach bojowych - stał się zdecydowanym przywódcą. Zginął 20 VIII 1943 r. jako harcerz Orli, harcmistrz, podporucznik Armii Krajowej, dowódca Grup Szturmowych Chorągwi Warszawskiej, odznaczony VM i dwukrotnie KW.

Dlaczego on - można by zapytać, skoro w tym wyjątkowym gronie młodych ludzi znalazło się wielu wybitnie inteligentnych i uzdolnionych kolegów? Otóż w tym niezwykle trudnym okresie, kiedy pierwsze pokolenie dorastające w wolnej Polsce kształtowało własne charaktery i wyobrażenia, mające stanowić podwalinę poglądów politycznych tworzących zasady przyszłego ustroju państwa, potrzeba było charyzmatycznych przywódców. Wśród nauczycieli tej szkoły było wielu wybitnych pedagogów, ludzi niezwykle zaangażowanych nie tylko w wykształcenie młodego pokolenia, lecz i uformowanie elity społecznej mającej kierować wolnym krajem. To ich zasługą jest fakt, że potrafili swoich uczniów przygotować nie tylko do działań w czasie pokoju, ale i wpoić im najistotniejsze wartości patriotyzmu, które obowiązują zawsze i w każdych okolicznościach. Zarówno w tragicznych warunkach wojny i okupacji, a także w trudnych czasach powojennych.

Tadeusz Zawadzki nie otrzymał w darze tych cech, które wyniosłyby go na wybitnego dowódcę - jednego z najsławniejszych oddziałów bojowych, który po jego śmierci przybrał imię "Zośki". On je musiał sam wypracować, bo miał naturę - jak sam mówił - samotnika. Wybitnie inteligentny, ale w pełni świadomy swoich słabości, ambitny, ale skromny i raczej ukrywający przed ogółem swoje małe zwycięstwa nad własnymi wadami, niezwykle konsekwentny w dążeniu do realizacji wytyczonego zadania, jeśli uznał je za priorytetowe, a jednocześnie - i to może najważniejsze - przedkładający wartości moralne człowieka ponad wszelkie dobra tego świata! To dzięki jego determinacji i umiejętności przekonania kolegów i zwierzchników do przeprowadzenia akcji odbicia Janka Bytnara pod Arsenalem dokonano tego czynu uznanego za niemożliwy! I mimo, że "Rudy" nie przeżył zadanych mu tortur, to umierał wśród przyjaciół, a jego uwolnienie pozostawiło trwały ślad w psychice Polaków - podziw nie tylko dla bohaterstwa, ale także poczucia solidarności i braterstwa!

TADEUSZ ZAWADZKI „Zośka”

Urodził się 24 I 1921 r. w Warszawie. Był synem profesora chemii Politechniki Warszawskiej Józefa Zawadzkiego (14 VII 1886 – 22 II 1951) i nauczycielki oraz działaczki oświatowej Leony z Siemieńskich (4 IV 1885 – 1 XII 1940) . Miał starszą siostrę Annę (8 II 1919 – 22 VI 2004).

Tadeusz Zawadzki naukę rozpoczął na kompletach prowadzonych przez Helenę i Józefa Ślósarskich, a następnie w klasie wstępnej Szkoły im. Ziemi Mazowieckiej. W latach 1931–1939 był uczniem Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie i harcerzem działającej przy tej szkole 23. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej (słynnej „Pomarańczarni”).

Po rozpoczęciu wojny, 8 IX 1939 r. posłuchał apelu płk. Romana Umiastowskiego i opuścił Warszawę. Wraz z innymi harcerzami w ramach Batalionu Harcerskiego dotarł aż do Chełma. Do Warszawy powrócił w październiku 1939 roku.

Szybko włączył się w działalność konspiracyjną, posługiwał się pseudonimem „Zośka”. Należał do Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej i uczestniczył w organizowanych przez nią akcjach małosabotażowych (listopad–grudzień 1939 roku). Od początku 1940 roku był łącznikiem komórki więziennej ZWZ, roznoszącej grypsy z więzień warszawskich, w tym z Pawiaka. Służbę tę pełnił do sierpnia 1940 roku. W grupie przyjaciół stał się jej przywódcą. Skupieni wokół niego harcerze z 23. WDH utworzyli w 1942 roku tzw. Wojenną Pomarańczarnię. Stanął na jej czele pod pseudonimem „Lech Pomarańczowy”.

Wiosną 1941 roku wraz z harcerzami 23. WDH wszedł do Szarych Szeregów. Kierował hufcem „Mokotów Górny” w Okręgu Południe Chorągwi Warszawskiej. Wraz ze swoim hufcem uczestniczył w akcjach organizowanych przez Organizację Małego Sabotażu „Wawer”. Za zorganizowanie akcji rozpowszechniania znaku Polski Walczącej i samodzielne malowanie tego znaku na murach Mokotowa został nagrodzony honorowym wawerskim pseudonimem „Kotwicki”. Wraz z hufcem uczestniczył także w akcji N (dywersyjnej propagandzie w języku niemieckim).

Od września 1940 roku kontynuował naukę w dawnej Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, w czasie okupacji działającej pod nazwą Państwowa Szkoła Budowy Maszyn. Po jej ukończeniu, wiosną 1942 roku, rozpoczął studia w Wyższej Szkole Technicznej (legalna przykrywka dla zajęć Politechniki Warszawskiej). Naukę przerwał z powodu rosnącego zaangażowania w pracę konspiracyjną.

W maju i czerwcu 1942 roku odbył kurs podharcemistrzowski, tzw. „Szkolę za lasem” i został mianowany podharcemistrzem (15 VIII 1942 r.). Od sierpnia 1942 roku do stycznia 1943 roku był elewem II turnusu Zastępczego Kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty. Po jego ukończeniu otrzymał stopień kaprała podchorążego.

Po reorganizacji chorągwi warszawskiej (3 XI 1942 r.) objął dowodzenie plutonem (hufcem) „Centrum” Grup Szturmowych i został zastępcą dowódcy OS „Jerzy” Kedywu KG AK, obejmującego wszystkie hufce GS w chorągwi warszawskiej, ppor. phm. Ryszarda Białousa. Miał w tym czasie stopień wojskowy starszego strzelca.

Pierwsze lata wojny przyniosły aresztowania bliższych i dalszych kolegów, śmierć matki (1 XII 1940 r.). Wszystkie te trudne wydarzenia wzmacniały w nim potrzebę działania i walki. Tadeusz Zawadzki „Zośka” uczestniczył w akcjach dywersyjnych i bojowych „Kedywu”: „Wieniec II” – wysadzenie przepustu kolejowego pod Kraśnikiem (31 XII 1942/1 I 1943 r.); ewakuacji materiałów konspiracyjnych z mieszkania Jana Błońskiego przy ul. Brackiej 23 (2 II 1943 r.); „Meksyk II” – odbicie więźniów pod Arsenalem (26 III 1943 r.). Był dowódcą w akcjach odbicia transportu więźniów w Celestynowie (19/20 V 1943 r.) oraz wysadzeniu mostu na rzece Wolborce pod Czarnocinem (5/6 VI 1943 r.). Brał udział także w akcjach likwidacyjnych: jako wykonawca w likwidacji Ludwika Herberta (15 I 1943 r.) i jako obserwator w likwidacji Herberta Schultza (6 V 1943 r.).

Po aresztowaniu Jana Bytnara „Rudego” (23 III 1943 r.) Tadeusz Zawadzki objął dowodzenie hufcem SAD, a 6 V 1943 r. przekazał dowodzenie hufcem „Centrum” Feliksowi Pendelskiemu.

Aresztowanie, a potem śmierć Jana Bytnara „Rudego” były bardzo ciężkim przeżyciem dla „Zośki”. Za namową swojego ojca i przyjaciół spisał relację zatytułowaną „Kamienie przez Boga rzucone na szaniec”, która stała się podstawą dla „Kamieni na szaniec” napisanych przez Aleksandra Kamińskiego. Miał to być sposób na poradzenie sobie ze stratą przyjaciół. Los Jana Bytnara był powodem przemyśleń, w efekcie których w relacji znalazł się fragment będący rozważaniem na temat bohaterstwa: „Ostatnie lata spędzone pod okupacją wroga były świadkami innego bohaterstwa, któremu nic równym być nie może. To już nie w walce równego z równym, to już nie w walce nawet beznadziejnej, ale walce, to bohaterstwo innego wymiaru. Bohaterstwo człowieka wyrzuconego w ciągu jednej minuty z domu, rodziny, pracy, wszystkiego, co mu bliskie, wyrwanego z roboty, którą ukochał i której się w stu procentach poświęcił, przeniesionego w ciągu jednej chwili na dno piekła [...]. Czekam na śmierć, lecz nie na polu bitwy, nie skazańca nawet, któremu zostawiają ostatnie chwile spokojne do porachunku z sumieniem. Śmierć, którą tylko jako wyzwolenie traktować można. [...] Tu oprzeć się chęci powiedzenia: „powiem”, a przestaną bić,

choć na chwilę. Powiedzieć, a skończy się to piekło. To wymaga bohaterstwa, jakiemu równego wyobrazić sobie nie można”.

Parę miesięcy później i jego udziałem stało się aresztowanie i pobyt w obozie. 10 VII 1943 r. został aresztowany i osadzony w obozie karnym „Gęsiówka” przy ul. Gęsiej w Warszawie. Groziło mu, że pozostanie tam 8 tygodni i zostanie wywieziony na roboty do Niemiec. Udało się jednak dość szybko załatwić jego zwolnienie.

Jeszcze przed aresztowaniem, w czerwcu 1943 roku, odbył kurs harcmistrzowski i 15 VIII 1943 r. został mianowany harcmistrzem.

Tadeusz Zawadzki „Zośka” poległ 20 VIII 1943 r. w ataku na strażnicę Grenschutzu w Sieczkach w ramach akcji „Taśma”. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Jego pseudonim nadano batalionowi utworzonemu z członków warszawskich Grup Szturmowych 1 IX 1943 r.

Bibliografia:

Bohaterowie Kamieni na szaniec w świetle dokumentów, oprac. T. Strzembosz, Warszawa 2007.

A. Zawadzka, J. Rossman, Tadeusz Zawadzki „Zośka”, Łódź 2001.

Tadeusz Zawadzki „Zośka” o sobie:

*/Refleksje autobiograficzne Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, 1943 r.
[w:] Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów, oprac. T. Strzembosz,
Warszawa 2007, s. 193-194/*

„Zawsze byłem raczej sam. W szkole nie miałem kolegów, bliskich przyjaciół, przyjaźniłem się z wieloma, lecz właściwie z żadnym do końca szkoły nie związałem się silnymi więzami koleżeństwa. Swój czas wolny spędzałem przeważnie sam lub z rodziną, w której czułem się najlepiej.

Cieszyłem się sympatią szeregu swoich kolegów młodszych i starszych, lecz sympatia ta czy uznanie zupełnie mi wystarczało, nie szukałem czegoś więcej. Stosunki moje z Leszkiem Z[ielińskim], starszym ode mnie o 5 lat, były już inne, rozmowy z nim dużo mi dawały, wiele czasu mi poświęcał, lubiłem go, chwilami podziwiałem, lecz nie odczuwałem jego braku, gdy nie widywaliśmy się przez tygodnie całe. Łapanka wrześniowa, Oświęcim, wstrząsnęło mnie, uderzyło, lecz luka żadna nie powstała. Depesza – śmierć, przewidywane uderzenie, jak inne, zabolowało, lecz nic więcej, życie idzie swoją drogą. Pierwsze dwa lata wojny mijają, straciłem Matkę, a z nią to w domu, co zastępowało mi kolegów i przyjaciół w szkole. Tragiczne i bolesne dni, lecz nie załamujące, próba opanowania zdana bardzo dobrze. A teraz już nie dom, a szersza praca będzie celem przetrwania, to ważne, ale nie najważniejsze.

I w pracy tak jak dawniej wrodzona skłonność do szarogęsienia się, zarządzeń gdzie trzeba i nie trzeba, do rodzinnego rządzenia się, umiejętność robienia dobrego wrażenia,

sporo pewności siebie i tradycyjna zdolność zdobywania sobie mało usprawiedliwionego uznania powoduje, że formalnie i praktycznie prowadzę pracę organizacyjną grupy przyjaciół związanych ściślej ze sobą wspólnymi przeżyciami września [19]39 roku. Pierwsze miesiące wspólnej roboty dają już to, co uważamy od razu za jedno z najważniejszych osiągnięć tej pracy, coś, [co] w wartości swej co najmniej równoznaczne było z wynikami zewnętrznymi tej roboty, a mianowicie życie się, stworzenie pełnego zaufania do siebie, związanie się wspólnie przeżytymi pracami i niebezpieczeństwami, a jednocześnie ćwiczenie odwagi i dzielności. Wtedy już dobrze rozumieliśmy służbę. Mówię w liczbie mnogiej, gdyż wszystkie obserwacje, sformułowania czy postęp naprzód któregoś z nas był szybko chwytny i przyjmowany jako swoja własność przez wszystkich”.

Tadeusz Zawadzki „Zośka” o swojej pracy w konspiracji

*/List Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” do Stanisława Broniewskiego „Orszy”,
26 lub 27 II 1943 r.*

*[w:] Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów, oprac. T. Strzembosz,
Warszawa 2007, s.83-84/*

„Nie jestem w SS urzędnikiem odrabiającym twardą powinność ani bezduszną maszyną, postawioną w przypadkowym miejscu i pracującą, dopóki jej nie zamkną. Na każdym odcinku dotychczasowej pracy podczas wojny wchodziłem w swe prace całym sercem i całym życiem, i to tym więcej, im uważałem, że to jest w danej chwili potrzebne. Rzucając w listopadzie ubiegłego roku Wyższą Szkołę Techniczną robiłem to zupełnie świadomie, rozumiejąc, że pewni ludzie dla dobra całości muszą poświęcić swoje bardziej osobiste cele.”

O „Zośce” jego bliscy i przyjaciele:

Józef Zawadzki, ojciec „Zośki”, o synu:

*/Prof. Józef Zawadzki o synu Tadeuszu „Zośce”, 1943 r.
[w:] Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów,
oprac. T. Strzembosz, Warszawa 2007, s. 23/*

„Tad.[eusz] nieomal od urodzenia miał szczęście do ludzi. Pociągała ich jego uroda i jasne spojrzenie. Miał od dziecka rzadką właściwość interesowania się wszystkim, co go otaczało, czy były to rzeczy ważne, czy błahe; do wszystkiego się brał, wszystko mu jakoś wychodziło, umiał zawsze być pomocny i przydatny. Pamiętał, co komu może zrobić przyjemność i zawsze starał się to uczynić. Wcześniej odczuwał troski życiowe otoczenia. Gdy coś wśród bliskich rozwijało się nie tak, jakby sobie życzyć należało, umiał w nieznaczny sposób kierować sytuacjami, potrafił w sposób prosty poprowadzić trudną rozmowę, nad którą rodzice sobie głowy łamali. W chorobie, w trudnych sytuacjach podczas wojny był nieocenioną pomocą”.

**Aleksander Kamiński „Hubert”, „Kamyk”,
autor „Kamieni na szaniec”, o „Zośce”**

/A. Kamiński, Harcerz, żołnierz, dowódca, „WTK” 1968, nr. 33/

„W moich wspomnieniach zachowała się jakby synteza osobowości „Zośki”, synteza, na którą złożyły się sposoby jego zachowań z czasów wawerskich, z szaroszeregowych kontaktów, ze spotkań w Zalesiu i na Żoliborzu, z rozmów po dramacie Arsenału. Widzę twarz młodego człowieka usiłującego opanowywać uczucia; nie przypominam sobie w twarzy „Zośki” odbicia obojętności, rozleniwienia, pustki, gdy z nim kontaktowałem się (niestety nie były to kontakty częste) – zawsze w intensywności wzroku i w lekkim zarumienieniu policzków dostrzegałem żywy nurt emocji, dyscyplinowanych przez sposób mówienia powolnego, niegłośnego, spokojnego. Unikał ruchów gwałtownych, unikał gestykulacji, bywał małomówny.

No, więc: duża wrażliwość i mocne przeżywanie rzeczywistości – opanowywane prawdopodobnie przez jakiś wypracowywany w sobie model męczyzny, panującego nad uczuciami, głosem, ruchami.

Inna cecha osobowości „Zośki” wiąże się w mych wspomnieniach nie z wyrazem jego twarzy, lecz z treściami rozmów. Wyczuwałem, iż dominującą dyrektywą jego życia wewnętrznego jest służenie wartościom.

Nie podejmę się nazwania tych wartości, ani tym bardziej ich hierarchizowania przez „Zośkę”. Z pewnością i bez obawy błędu mogę powiedzieć tylko to, że wartości, które „Zośka” najbardziej cenił i którym pragnął służyć – wykraczały poza podstawowe potrzeby jednostki ludzkiej. Można by powiedzieć, iż były „zlokalizowane” nie w nim, lecz poza nim.

Chciał służyć nie sobie, lecz czemuś co wykraczało poza jego osobę. Jakby nie doceniał satysfakcji hedonistycznych, czerpiąc wiele radości z oddania w przyjaźni, służbie społecznej, walce z hitleryzmem – uosobieniem zła moralnego i politycznego.

Nie wyczuwałem w nim egocentryzmu. Można by sądzić, że życie tego młodego człowieka miało dlań sens nade wszystko jako służące komuś lub czemuś wartościowemu, ceniowemu.

[...] ten człowiek był rzeczywiście urzeczony przez szaroszeregową ideę służby: służby gromadzie walczących przyjaciół i służby wartościom, wyżej stratyfikowanym.

I jeszcze jedną z jego cech pragnę podkreślić – ta też w mojej pamięci zespala się nierozdzielnie z „Zośką”, stanowiąc – jak się zdaje – podstawowy czynnik jego powodzeń dowódczych: inteligencja.

Definiowano inteligencję wielokrotnie i wielorako – dla uchwycenia jej w osobowości „Zośki” najprzydatniejsze wydaje się określenie inteligencji jako umiejętności trafnego zachowania się w zmienionej, nowej sytuacji.

Tę właśnie umiejętność miał „Zośka” bardzo rozwiniętą i stale wzrastającą: zaskoczony przez jakąś informację lub wydarzenie, umiał szybciej i trafniej od wielu kolegów wytyczyć sposób zachowania się. [...]

Przy tym rozwiązania trudności proponowane przez „Zośkę” były nie tylko szybkie i przekonywujące, lecz ponadto – wypowiedziane monotonicznie spokojnym głosem, co bardzo oddziaływało na zespół oczekujący jego słów.

Byłoby nieprawdą twierdzenie, iż propozycje „Zośki” zawsze trafnie ukierunkowały działanie, lecz trafność propozycji, czy zarządzeń sprawdzała się dostatecznie często, aby i wśród kolegów i wśród przełożonych „Zośka” z miesiąca na miesiąc umacniał swą pozycję dowódcy. [...]

W wyobraźni przywołuję „Zośkę” zaskoczonego: widzę chwilę niepokoju w zmrużonych oczach i słyszę ucieszenie się kolegów, a po chwili monotony, monosylabowy głos: „no, tak... a więc...”. I pytanie, lub propozycja, lub zdecydowana dyrektywa.”

O relacji z rodzicami

Anna Zawadzka, siostra „Zośki”:

*/A. Zawadzka, „Tadeusz „Zośka” i przyjaźń,
„Harcierz Tarnobrzeski” 1989, nr. 3, s. 7-8/*

„Chyba najbardziej charakterystyczną cechą naszych rodziców było poczucie odpowiedzialności za to, co się koło nich działo. W tym poczuciu odpowiedzialności nas wychowali i takie poczucie odpowiedzialności stało się najbardziej znaczącą cechą Tadeusza.

Ale Rodzice nie tylko nas wychowali – byliśmy z nimi w przyjaźni. A szczególnie wielka przyjaźń łączyła Tadeusza z Matką. Byli do siebie bardzo podobni – nie tylko z urody: odznaczali się tym samym pełnym Życzliwości stosunkiem do ludzi i tym samym spokojem wewnętrznym, który tak do nich ludzi pociągał.

Napisał Tadeusz po śmierci Matki, już w okresie okupacji, że zastępowała mu ona kolegów i przyjaciół w szkole. I rzeczywiście tak było: lubiany i ceniony, pełniący różne odpowiedzialne funkcje w szkole – i w drużynie – bardzo dobrej drużynie harcerskiej - najlepiej czuł się w domu, największym przyjacielem była mu Matka”.

O przyjaźni „Rudego” i „Zośki”

Zdzisława Bytnarowa, matka Jana Bytnara „Rudego”

*/Z. Bytnar, O przyjaźni Janka Bytnara z Tadeuszem Zawadzkiem,
„Bibliofil Harcerski” 1990, s. 13-21/*

„Przyjaźń zaś Janka z Tadeuszem to osobliwa wersja, wymagała ona dużej pracy nad sobą – Janek bardzo był wdzięczny swemu losowi, że postawił na jego drodze tak silną indywidualność jak Tadeusz. Toteż starał się dorównać mu poziomem swej wiedzy, wzbogacać jego zainteresowania ciekawymi przyczynkami, zabiegać też o swą atrakcyjność, by podtrzymać kontakty towarzyskie, pozyskać wzajemną sympatię, stać się nieodzownym przyjacielem, pozyskać jego zaufanie i szacunek. To wszystko kosztowało też wiele wysiłków myślowych i pracy, aby zafascynowanie nie osłabiło się i w końcu udało mu się utrzymać tę przyjaźń w stanie ciągłej potrzeby towarzyszenia sobie aż do całkowitego jakby zjednięcia sobie przyjaciela oddanego na śmierć i życie. Stanowili zgraną, odpowiedzialną, serdeczną parę nierozłącznych kolegów, którzy sobie powierzają największe tajemnice, korygując niesforne myśli, układają plany stałego dokształcania się, by osiągnąć możliwie najwyższy sukces społeczny tak potrzebny kiedyś w odradzającej się Ojczyźnie.

Przyjaźń ich wywodziła się z potrzeby serca, była może odmianą wzajemnej miłości, wspólnym ukochaniem, wiedzy, pracy nad sobą i wielkich dalekosiężnych planów, marzeń, które im twórcza wyobraźnia kreśliła.

Obie strony odpowiadały sobie przecież kulturą, zainteresowaniami naukowymi, dążeniami nieprzeciętnymi, a nade wszystko ideałami. Odnaleźli się wreszcie, a długo latami poszukiwali bliźniaczej duszy, a kiedy się poznali, i zasmakowali w swych poglądach na świat i życie, stali się nierozłącznymi przyjaciółmi, których związała praca nad sobą, a w czasie okupacji energiczne negowanie wroga dostępnymi, lecz przemyślanymi środkami.

Obdarzali się też wyjątkowym zaufaniem, serdecznością, przyjaźnią niezmiennie trwałą aż po ostatnie chwile życia Janka w szpitalu wolskim.

I po śmierci zdał Tadeusz sprawozdanie prof. Kamińskiemu, który utrwalił w „Kamieniach” tę wyjątkową młodzieńczą przyjaźń. Obaj stanowili dla siebie wymarzonych przyjaciół więc życie mieli radosne, bogate w przygody niezrównane w walce ale też zarysowane z przyszłością w świecie nauki.”

„Zośka” w oczach podkomendnego:

Juliusz Bogdan Deczkowski „Laudański”, żołnierz Batalionu „Zośka”

/JBD, Moje pierwsze i ostatnie spotkanie z „Zośką”, „WTK” 1968, nr 33, s. 6-7/

„W grudniu 1942 roku, z okazji świąt Bożego Narodzenia, zostałem zaproszony wraz ze swoim bezpośrednim przełożonym druhem, Eugeniuszem Kecherem-Kołczanem, na kominek harcerski. [...]

Najbardziej spokojnym i małowównym był Zośka. Robił wrażenie onieśmiałego. Uczesany na bok, o dość bladej cerze, przyglądał się zebrany w sposób łagodny, ale z zainteresowaniem. Pierwsze wrażenia jakie odniosłem o „Lechu Pomarańczowym”, bo tak przedstawił „Zośkę” „Alek”, że to jakiś „maminsynek”.

Gdy wszyscy już przyszli, [...] otworzono drzwi do zaciemnionego pokoju. Po zapaleniu światła ujrzałem, tuż przy wejściu, leżącą na podłodze flagę z czarną swastyką. [...] Pierwszy do wejścia został zaproszony „Zośka”. Zauważyłem wówczas w zachowaniu zebranych, że jest on darzony wielkim szacunkiem. [...]

Do przyrzeczenia, odbieranego przez gospodarza uroczystego wieczoru – Rudego, przystąpiło dwóch kolegów. [...] o gawędę został poproszony Zośka. Spostrzegłem ponownie jak wielkim uznaniem cieszył się wśród zebranych. Wydawało mi się to jeszcze dziwne i niezrozumiałe.

„Zośka” mówił spokojnie, bardzo bezpośrednio i tak przekonywująco, że gdy w pewnej chwili, po naświetleniu sytuacji w okupowanej Polsce zapytał się:

- Czy zgadzacie się z moją oceną? – nastąpiła dłuższa chwila kompletnej ciszy. I nagle, pomimo że byłem najmłodszy w tym towarzystwie, wyrwałem się: - Oczywiście – powiedziałem.

Na to moje „oczywiście”, wszyscy wybuchnęli śmiechem. Byłem tym zmieszany. Ale zaraz rozbrzmiała znów jakaś piosenka harcerska.

Podwieczorek składkowy urozmaicał uroczystość. Na stole pod choinką leżały jabłka, cukierki, ciastka.

Dyskusja rozpoczęła się dopiero, gdy Zośka poruszył sprawy Polski jutra, postępowania żołnierzy – harcerzy Grup Szturmowych „Szarych Szeregów”. Sabotaż, dywersja, zółwia praca dla okupanta mogły ujemnie wpływać na słabsze charaktery. Zastanawiano się, jak przeciwdziałać demoralizacji powodowanej wojną, w jaki sposób odbudować kraj z ruin i zniszczeń. Zośka podkreślał, że dużo zależy od przygotowania dobrej kadry specjalistów, od uwzględnienia w odbudowie zaangażowania całego społeczeństwa, entuzjazmu, zapału, a przede wszystkim od dobrze rozumianej służby dla Polski.”

Akcja pod Arsenalem

Stanisław Broniewski „Orsza”

*/S. Broniewski, Sztafeta pokoleń. Sylwetki działaczy młodzieżowych,
oprac. S. Jarecka-Kimłowska, Warszawa 1971/*

„Od chwili aresztowania „Rudego” minęło zaledwie parę godzin, a wydawało się, że to jakiś długi i zupełnie nowy okres. „Zośka” pracował tych parę godzin jak sprawna maszyna. [...] Aktywność jego była tak wielka, że podwładnym zdawał się dwoić, troić, być obecnym jednocześnie w kilku miejscach. Spokój, nieledwie chłód myśli i ta niezwykła aktywność kryła jednak pod zewnętrzną maską wewnętrzną burzę.

Tę burzę wyczułem, gdym go zobaczył o ósmej rano tego dnia: czekał na mnie, by wymusić z siebie dwa wyrazy: „wzięli Rudego”. Tę burzę wyczułem widząc, jak w drodze między dwoma punktami swej pracy wyjął z kieszeni fotografię przyjaciela i z czułym uśmiechem się jej przyglądał. Wtedy rodziła się w „Zośce” myśl, powstawał plan, jak owa burza, namiętny i szalony, jak ów chód i aktywność zimny i realny – odbić Rudego! [...] Pierwszy raz od trzech i pół lat przeciwstawić się ponuremu biegowi rzeczy między celą na Pawiaku i pokojem referenta – bestii z alei Szucha. Całej potędze zbrodni rzucić głosem stenów i coltów namiętne żądanie: „Oddajcie!”.

Plan rósł z godziny na godzinę. Ogrom własnej woli tchnął „Zośka” w swe otoczenie. [...] Gdy zbliżała się godzina akcji, wszystko było na ukończeniu. Brak tylko jednego, jedyne elementu – decyzji władz wojskowych. „Zośka” wie, że tu nie chodzi o drobną akcję, wie, że akcja ta odbije się gromkim i szerokim echem po stolicy i dalej, i dlatego coraz częściej patrzy na zegarek, coraz częściej pyta, czy spotkanie z władzami jeszcze nie doszło do skutku. A jednocześnie patrząc w krótkich przerwach na fotografię „Rudego”, mówi mu z uśmiechem „poczekaj jeszcze trochę”, „wytrzymaj” [...]

Ostatnie minuty. I ostatnia nadzieja skomunikowania się na czas z władzami wojskowymi rozwiewa się. Podchodzę do „Zośki”. Stoi wpatrzony w ulicę, skąd ma nadejść auto; ręka w kieszeni na pistolecie, brwi zmarszczone.

- „Zośka”! Pozwolenie dowództwa nie nadeszło, decyduję odwołanie akcji.

Jestem przygotowany na protest, na wybuch argumentów. Mija chwila milczenia – auto za parę minut nadjedzie.

- Trzeba powiedzieć chłopcom, że „Rudego” tym razem nie wiozą, inaczej odwołanie akcji wywoła wielkie załamanie – „Zośka” mówi to spokojnym, dziwnie spokojnym głosem.

Patrzę mu w oczy, ściskam mu dłoń, nie odpowiadam ani słowa. Zarządzamy odwołanie akcji z motywowaniem, obmyślonym przez „Zośkę”. [...]

Pozostajemy we dwóch na skrzyżowaniu Bielańskiej i Długiej. Od strony placu Teatralnego jedzie auto więzienne. Wiemy, że jedzie w nim „Rudy”: dzieli go od nas zaledwie parę metrów. Czuję, jak „Zośka” zaciska dłoń na pistolecie, a myśl w mózgu układa się w jeden tylko wyraz: karność, karność, karność. Auto znika w ulicy. Bez słowa zawracamy ku śródmieściu. Mam pełne przeświadczenie, że byłem świadkiem najwyższego misterium pojęcia karności”.

**Józef Zawadzki, ojciec „Zośki”,
o synu po śmierci „Rudego”, „Alka” i innych przyjaciół**

*/Prof. Józef Zawadzki o synu Tadeuszu „Zośce”, 1943 r.
[w:] Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów,
oprac. T. Strzembosz, Warszawa 2007, s. 23/*

„Tad.[eusz] b.[ardzo] ciężko znosił śmierć swych przyjaciół i to nie tylko ze względu na ból, jaki mu sprawiała ich strata; ciążyło mu, że oni zginęli, a on żyje. Na propozycję mą odwiedzenia ojca Małego [Jerzego Masiukiewicza – T. Strzembosz] i matki Jacka [Jacek Tabędzki – T. Strzembosz] odpowiedział: „To nie tak łatwo to zrobić, wszystkich ich poumieszczałem na tamtym świecie lub [w] obozach, a sam sobie chodzę po ulicach”.

Dojrzewało w nim przekonanie, że zginąć musi, mimo wyjątkowego jak się zdawało, szczęścia.”

Jan Rossman „Pan Janek”, „Wacek”, o powstaniu książki „Kamienie na szaniec”

/J. Rossman, Jak powstała książka „Kamienie na szaniec” napisana przez Aleksandra Kamińskiego w roku 1943, „Bibliofil Harcerski”, VI 1988 - X 1989, s. 6-14/

„W tych dniach po „Akcji pod Arsenalem” Tadeusz nie był w dobrym nastroju. Myślał o tym co przeżył Janek. Myślał o zwycięstwie, które okazało się równocześnie – klęską. Czy to wszystko, co więc zainicjował i przeprowadził miało sens? Widywałem się z Tadeuszem często: kilka razy w tygodniu. Cieszyłem się przyjaźnią i zaufaniem zarówno Tadeusza, jak i jego ojca – profesora Politechniki Warszawskiej Józefa Zawadzkiego – przedwojennego jej rektora. W połowie kwietnia profesor zaprosił mnie do swego gabinetu w tak zwanym nowym gmachu Wydziału Chemii, aby porozmawiać o Tadeuszu. Niepokoił się o syna: o Tadeusza. Zastanawiał się, jak przeciwdziałać przygnębieniu Tadeusza: jak przywrócić mu wiarę w to, że robił słusznie i powinien tak dalej działać. Że tego wymaga – wojna i nasz w niej udział. Profesor wysunął myśl, aby nakłonić Tadeusza na spisanie relacji o akcji pod Arsenalem. Miałem w tym ze swej strony dopomóc profesorowi.

Tadeusz podszedł do takiej propozycji dość sceptycznie. [...]

Zawadzcy spędzili święta na wsi u krewnych pod Grodziskiem. Wtedy to Tadeusz napisał swoją relację o akcji pod Arsenalem. Napisał na małym bloczku ze zrywanymi kartkami, ołówkiem. Dostałem ten bloczek od „Zośki”, gdy wrócił do Warszawy.

Dał mi to z tak charakterystycznym uśmiechem zażenowania. Niewiele wagi przywiązywał do tego raportu. [...]

Przepisałem relację Tadeusza na maszynie w czterech egzemplarzach. Podzieliłem ją na rozdziały, którym nadałem tytuły. Całej zaś relacji dałem tytuł: „Kamienie na szaniec”. Nawiązywało to do nocnej rozmowy z Zośką w dniu 30 marca. Po śmierci „Rudego” (Janka Bytnara) wróciliśmy z „Zośką” do mego domu. Przyszli ściągnięci telefonicznie przez Tadeusza: Stefan Mirowski „Bolek” i Jan Wuttke „Jaś Czarny”.

Długo w nocy siedzieliśmy w dużym pokoju i rozmawialiśmy. Rozmowa ta była trudna. Trochę rozpamiętywania tego, co przeżyliśmy. Tadeusz przypomniał sobie, jak rozmawiał z „Rudym” – o wierszu Słowackiego „Testament mój”. Poprosił mnie o tom wierszy Słowackiego. Przeczytał ten wiersz głośno. Pamiętam, że uderzyło mnie to, że nawet najbardziej bohaterskie czyny, najgorętsze akty przyjaźni – ostatecznie będą „kamieniami rzuconymi na szaniec”. [...]

Dałem Tadeuszowi egzemplarz jego relacji przepisanej przeze mnie na maszynie. Było to w pierwszych dniach maja 1943 roku Tadeusz wniósł kilka poprawek zielonym atramentem. [...]

Pamiętam, że byłem gościem Tadeusza w niedzielę 2 maja w domku jego rodziców w Zalesiu Dolnym [...]. Wracaliśmy razem z Tadeuszem do Warszawy. Mówiliśmy także o jego relacji. A może wydać tę relację drukiem? Tadeusz wpadł na myśl, aby tym pomysłem zainteresować Aleksandra Kamińskiego. [...]

Poszedłem więc do Aleksandra Kamińskiego do jego mieszkania na Żoliborzu przy ulicy Kaniowskiej i dałem mu egzemplarz relacji poprawiony przez Tadeusza. Powiedziałem, że prosimy go o to, aby opracował ten raport, zrobił z niego materiał dla czytelników i doprowadził do wydania drukiem. [...]

W początku lipca gotowy maszynopis został przez Aleksandra Kamińskiego udostępniony kilku „świadkom” z prośbą o uwagi. Maszynopis trafił najpierw do mnie, potem do Tadeusza. [...]

Pamiętam, że sprawa tytułu relacji „Zośki” opracowanej już przez Aleksandra Kamińskiego, sprawiała pewien kłopot. Kamiński uważał, że relację należy zatytułować: „Życie i śmierć” – bo o tym w niej była mowa. A „Kamienie” – to przecież coś tak twardego i zimnego – cóż to ma do uczucia przyjaźni, ofiary życia?

Pamiętam długi spacer po polu mokotowskim, kiedyśmy razem z Tadeuszem zastanawiali się, jak przekonać Aleksandra Kamińskiego do tytułu „Kamienie na szaniec”. [...]

Na przełomie lata i jesieni 1943 roku pierwsze wydanie „Kamieni na szaniec” poszło w świat i po kilku miesiącach przygotowane zostało wydanie drugie – już rozszerzone, podłużone wypadkami z lata 1943 roku.”

O śmierci „Zośki”:

Juliusz Bogdan Deczkowski „Laudański”, żołnierz Batalionu „Zośka”

*/Juliusz Bogdan Deczkowski, Do wspomnień o Tadeuszu Zawadzki – Zośce,
„Pokolenia” 1972, s. 109-111/*

„Dowódcą całej akcji był Morro-Andrzej Romocki. Zośka-Tadeusz Zawadzki postanowił być tylko obserwatorem i brać udział w głównym ataku. Akcja miała także charakter szkoleniowy.

Na miejscu akcji, w lasach za Wyszkowem, rozdziałem pistoletów zajął się sam Zośka. Ja otrzymałem parabellum z wydłużoną lufą. Gdy go zacząłem czyścić, okazało się, że lufa jest zagwożdżona pociskiem. Podszedłem z troską do Zośki i pokazałem swój pistolet. Zośka popatrzył chwilę na mnie, wy dobył zza paska efenkę caliber 9 mm, piętnaostrostrzałową oraz kolta caliber 11,43 mm i zapytał: „Który wolisz?” Wziąłem kolta.

Przed zmrokiem zarządzono zbiórkę. Druh doktor Brom-Zygmunt Kujawski jeszcze raz wyjaśnił, jak należy postępować w razie zranienia, określił miejsce postoju sanitariatu podczas walki.

Przed wymarszem Andrzej Morro wydał rozkazy [...] czujki zostały ściągnięte. Szperacze wysunęli się na czoło kolumny marszowej.

Po drodze robiono zakłady, kto pierwszy wdrze się do nieprzyjacielskiej strażnicy. Zośka uśmiechał się. Faworytami byli dowódcy plutonów – Czarny Karol i Kołczan. Kołczan natomiast wskazywał na Maćka-Macieja Bittnera i Kubę-Konrada Okolskiego.

Mrok stawał się coraz gęstszy. [...]

Przez małą furtkę ogrodzenia wbiegały postacie. Wtem padł strzał z okna, znajdującego się najbliżej drzwi wejściowych. Jeden z wbiegających zachwiał się, ugiął kolana, wykonał pół obrotu i ciężko upadł na ziemię. Do okna, z którego padł strzał, skierowano ogień z naszych pistoletów, wrzucono granaty. Podbiegłem, do leżącego.

Był to Zośka. „Co druhowi się stało?” – zapytałem. Lecz Zośka był nieruchomy. Strzelanina trwała nadal. [...]

Nadbiegł dowódca akcji Andrzej Morro.

„Zośka!” – zawołał głosem pełnym niepokoju i bólu. Chwycił Tadeusza Zawadzkiego pod plecy, chciał unieść, ale ciało dowódcy warszawskich Grup Szturmowych było ciężkie i bezwładne.

Wzięliśmy więc Zośkę na ręce, pod plecy i głowę we dwóch, a ktoś trzeci pomógł nam unieść nogi. Minęliśmy furtkę. Skręciliśmy w prawo. Po przejściu kilkudziesięciu metrów dotarliśmy do punktu sanitarnego. „Kogo niesiecie” – usłyszałem głos doktora Broma. Nikt mu nie odpowiedział. [...]

Podjechały wozy chłopskie, wzięte na podwody. Na jednym z nich, na wiązce słomy, położono zwłoki Tadeusza.[...] Po dojściu do polany zarządzono postój. Wystawiono ubezpieczenia. Zwłoki Zośki, ubrane w zieloną kurtkę 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, położono na łące wśród leśnych ziół i kwiatów. Oddział stanął do ostatniego apelu, ażeby chwilą ciszy i w krótkich żołnierskich słowach pożegnać na wieczną wartę komendanta warszawskich Grup Szturmowych „Szarych Szeregów”.

W tym samym dniu zwłoki harcmistrza, podporucznika Armii Krajowej Zośki – Tadeusza Zawadzkiego zostały przewiezione do Wołomina, a następnie do Warszawy i pochowane na Cmentarzu Wojskowym.”

Jan Więckowski „Drogosław”

/A.K. Kunert, Akcja Sieczychy. Nieznana relacja „Drogosława” o śmierci Tadeusza Zawadzkiego, „Kierunki” 1986, nr. 33/

„Przez wąską bramę wpada, przed którą leży trup wartownika, wpada na ganek strażnicy Maciek i kolbą stena stara się wyważyć drzwi. Za nim wskakuje Anoda i przez okno z prawej strony wrzuca do środka granat. Wpadam przez bramę do wewnątrz ogrodzenia wraz z Andrzejem, tuż za Zośką, wskakującym właśnie na ganek. Nagle w lewym oknie spostrzegam krótki błysk. Zośka przez chwilę nieruchomieje, potem przegina się do tyłu i wali na ziemię. Z rąk wypada mu dymiący jeszcze pistolet. „Lekarz! Sanitariuszki!” Biegnie dr Brom. Bierzymy Zośkę i wolno wynosimy na drugą stronę drogi, gdzie w rowie można go będzie opatrzyć. [...]

Na zarekwirowane wozy ładujemy zdobycz. [...]

Koło załadowanych wozów leży na kocu Zośka. Błysk latarki w ręku doktora oświetla mu obnażone piersi; z lewej strony, cienkim strumyczkiem sączy się krew. Dr Brom nachylony, słucha, Podnosi głowę i patrzy na nas długo. Zrozumieliśmy – Zośka nie żyje... Prosto w serce...

Mamy jeszcze trzech rannych – chwała Bogu – lekko. Jadą na wozie. Obok wóz, na którym leży Zośka [...].

Na małej polance zdejmujemy z wozu ciało Zośki. W krótkich urywanych słowach żegna Go mjr Oliwa-Rudzki, jesteśmy wszyscy do głębi wstrząśnięci. Po Rudym zbyt późno wyrwanym z rąk Gestapo pod Arsenalem i po Felku, który zginął pod Czarnocinem, trzeci dowódca składa w ciągu niespełna pół roku swe młode życie w zmaganiach o wolność. Teraz dopiero, gdy minęła gorączka walki, uprzytomniamy sobie cały ogrom straty, jaką ponieśliśmy. Triumf z odniesionego zwycięstwa przyćmiła głęboka żaloba. Zginął nasz najlepszy dowódca, kochany kolega, wierny towarzysz nieustraszonego żołnierza we wszystkich

akcjach od Małego Sabotażu do Wielkiej Dywersji. Powieźliśmy Go do Warszawy, gdzie spoczął obok swych kolegów, na których śmierć uprzednio sam patrzył i głęboko ją przeżywał.”

Danuta Rossman

/"Rudy, Alek, Zośka" reż. Benedykta Gliszczyńska, 1996 rok/

„Śmierć Tadeusza – następny z przyjaciół odszedł. Na ulicy w Warszawie spotkałam mego męża obecnego Janka Rossmana i Staszka Broniewskiego. Zabrali mnie ze sobą, pojechaliśmy w trójkę do Zalesia zawieźć tę wiadomość ojcu i siostrze. Nie była to lekka rola, dla mnie nie pierwsza bo już jeździłam do matek samych. Pamiętam, że wtedy caluteńką noc chodziliśmy po korcie w Zalesiu koło domku u profesora i rozmawialiśmy. O czym? Trudno mi dzisiaj nawet powiedzieć...?”

Specjalny rozkaz Komendanta Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów Stefana Mirowskiego „Bolek”, „Prawdzic”

„ Dh. Hm. Kajman - Komendant Grup Szturmowych Wisły, nie żyje.

Zginął śmiercią zwykłego żołnierza, choć żołnierzem był niezwykłym. Łączył w sobie wysoki talent organizacyjny i rzadko spotykany realizm pracy z nieprzeciętnym poziomem ideowym. Na tych cechach swego charakteru budował i tworzył nowy styl pracy wojskowej i harcerskiej. W uznaniu niepospolitych walorów osobistych żołnierza i dowódcy odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia podporucznika.

Wobec tak bolesnego ciosu, jakim Bóg znowu nasze szeregi doświadczył, wszelkie słowa, wszelkie zewnętrzne oznaki uczczenia śp. Hm. Kajmana są niczym. Istotna treść wewnętrzna naszej o Nim pamięci polegać musi na niezmqrdowanym i nieustannym wysiłku, aby do zwycięskiego końca doprowadzić to dzieło, które On - nasz Druh, Przyjaciel i Wódz wspólnie z nami zaczął i prowadził.

Przez Boga na Wieczną Wartę powołany nie będzie dzieła tego z nami kończył.
Duch Jego wiecznie czujny za życia teraz Straż Wieczystą nad nami pełnić będzie.

Cześć jego bohaterskiej pamięci !

Zarządzam, aby od dnia dzisiejszego począwszy przez dwa tygodnie wszystkie odprawy w Ulu Wisła rozpoczynały się jednoninutową ciszą dla uczczenia Jego pamięci oraz aby w tym okresie nie urządzano żadnych imprez o charakterze rozrywkowym.

Rozkaz powyższy odczytać w postawie *baczność* przed frontem wszystkich podległych mi oddziałów.

Czuwaj! B. Prawdzic hm.”

Pogrzeb „Zośki”

Stefan Mirowski „Bolek”, „Prawdzic”

/"Rudy, Alek, Zośka" reż. Benedykta Gliszczyńska, 1996 rok/

„Zameldowałem się u prof. Zawadzkiego, którego zresztą znałem i Hankę Zawadzką – siostrę Zośki też znałem i dostałem od nich, jak to w zwyczaju, garnitur, białą koszulę, krawat, z prośbą żeby tak go pochować. Muszę przyznać, że obaj z Jankiem Rossmanem nie zdecydowaliśmy się na to żeby go tak jakbym powiedział po miejsku ubrać. On był taki nasz w tej swojej brezentowej kurtce, w tych pumpach, w tych butach na grubej słoninie, w kraciastych skarpetkach, jakoś takiego chcieliśmy sobie zachować w pamięci.

Na cmentarzu odegrało się kilka dziwnych, nieprzewidzianych scen. Przechodzącemu naszemu konduktowi żałobnemu oddali honory wojskowe żołnierze niemieccy, którzy brali udział w pogrzebie jakiegoś Niemca.

Trumnę Tadeusza spuszczała do grobu czterej grabarze, obdarci jak to wtedy, jeden nawet był bez butów, byli w jakichś trampkach i stanęli na baczność. A stanęli na baczność dlatego, że ta grupka ludzi, nieliczna grupka uczestników tego pogrzebu zaśpiewała półgłosem *Jeszcze Polska nie zginęła...*”

Stefan Mirowski „Bolek”, „Prawdzic”

/S. Broniewski, Sztafeta pokoleń. Sylwetki działaczy młodzieżowych, oprac. S. Jarecka-Kimłowska, Warszawa 1971/

„W upalny dzień letni odbył się pogrzeb Tadeusza na wojskowych Powązkach. Najpierw msza święta w drewnianym kościółku Św. Józefata. [...] Trumna Tadeusza niesiona na barkach kolegów przeszła wolno przed całym rozwiniętym w dwuszereg, a stojącym tu przypadkowo batalionem niemieckim SS. Gdy złożono ją w powązkowskim piachu obok „Oracza”, niosący poprzednio trumnę spostrzegli na swych palcach ślady krwi. Ta krew cementowała Grupy Szturmowe na nadchodzący nowy okres ciężkich walki. Za „Sieczychy” Tadeusz otrzymał pośmiertnie Krzyż Walecznych po raz drugi.”